

**Henryk Grynberg**



Świat Książki

**Ciąg dalszy**

Redaktor prowadzący  
*Ewa Niepokólczycka*

Redakcja  
*Ewa Rojewska-Olejarczuk*

Redakcja techniczna  
*Lidia Lamparska*

Korekta  
*Jadwiga Piller*  
*Elżbieta Jaroszuk*

Copyright © by Henryk Grynberg, 2008  
Copyright © by Bertelsmann Media sp. z o.o., Warszawa 2008

Świat Książki  
Warszawa 2008  
Bertelsmann Media sp. z o.o.  
ul. Rosoła 10, 02-786 Warszawa

Skład i łamanie  
*Joanna Duchnowska*

Przygotowanie  
Fabryka Wyobraźni  
ul. Bukowińska 22 lok. 12b, 02-703 Warszawa

ISBN 978-83-247-1962-4  
Nr 45023

*Przeszłość nigdy nie jest martwa, nie jest nawet  
przeszłością.*

William Faulkner

# Spis treści

Sąd

Sceny z dzieciństwa

Interludium

Niepamięć

Milczenie

Centrum świata

Skandal

Zapiski z podróży

Ochotnik

Żydowskie wartości

Pragmatyzm

Sprawy honorowe

Dodatkowi świadkowie

Dodatkowe przesłuchanie

Samosąd

Epilog

Ostatnie słowo

## OD AUTORA

Jest to ciąg dalszy *Uchodźców* i wszystkiego, co dotychczas napisałem, ale można go bez trudu przeczytać, nawet jeśli nie zna się żadnego z moich wcześniejszych utworów. Podobnie jak w *Uchodźcach* miejscem akcji jest i Polska, i Ameryka. I jak większość mojej prozy jest to raczej opowieść epicka niż autobiografia.

Za informacje i konsultacje dziękuję Raye Farr, Teresie Pollin i dyr. Jackowi Nowakowskiemu z United States Holocaust Memorial Museum, Marii Ciesielskiej, Wojciechowi Lasocie i dyr. Tadeuszowi Wolskiemu z Domu Dziecka im. Korczaka, oraz Markowi Brandysowi, Adamowi Grynbergowi, Tadeuszowi Lipieniowi, Piotrowi Niklewiczowi, dr. Włodzimierzowi Rozenbaumowi, Dorocie Szwarzman, Markowi Walickiemu i Adzie Willenberg.

Materiały i dokumenty, z których tu skorzystałem, zawdzięczam Władysławie Adach, Jehudzie Amichajowi, Aharonowi Appelfeldowi, prof. Sławomirowi Buryle, Krzysztofowi Chorzelskiemu, Ariemu Cukiermanowi, prof. Yaffie Eliach, prof. Maurice'owi Friedbergowi, Głosowi Ameryki (VoA), Primo Leviemu, prof. Andrzejowi Mencwelowi, miesięcznikowi „Midstream”, prof. Alwinowi Rosenfeldowi, Susan Warsinger, Markowi Webowi, Arnoldowi Weissowi, Samuelowi Willenbergowi, a jeden szczególnie rozdział Instytutowi Pamięci Narodowej.

Osobne podziękowania składałam nieocenionej pani Bożenie Dudko, bez której pomocy napisanie paru części tej opowieści nie byłoby możliwe.

# Sąd

Repertorium Nr 391.

Roku tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego, dnia piętego lutego, przede mną Radzisławem Aleksandrem Wodzińskim, p.o. Notariusza w Łodzi, w kancelarii mojej w Łodzi przy ulicy Nowotki pod N 21 stawił się osobiście mi nieznanym obywatel polski Dawid Jarząbek, syn Maurycego i Balbiny z Frenklów, zamieszkały w Dzierżoniowie przy ulicy Batalionów Chłopskich pod N 3 m. 5, który z braku rekognoscensów dla stwierdzenia tożsamości swej osoby okazał mi tymczasowe zaświadczenie z fotografią, wydane mu przez Zarząd Miejski w Dzierżoniowie N wyk. 750/47 dnia 23 października 1947 roku, i zeznał akt treści następującej:

Dawid Jarząbek wyjaśnił, że z Fajgą-Felicją Goldman, urodzoną dnia 22 marca 1907 roku w Warszawie, córką Szai i Chai z Kenigsgelbów, zawarł dnia 22 lutego 1938 roku w Warszawie przy ulicy Twardej pod N. 10 u rabina Kanała ślub religijny według rytuału mojżeszowego. Ze wspomnianą Fajgą-Felicją Goldman miał on córkę, która urodziła się z ich związku w dniu 23 października 1939 roku w Warszawie. Ze względu na czas wojenny akt stanu cywilnego urodzenia tego dziecięcia sporządzony nie został i przy obrzędzie religijnym nadano temu dziecięciu imię „Maria”. Dnia 17 listopada 1939 roku Dawid Jarząbek zmuszony był

w związku z prześladowaniami okupanta opuścić Warszawę i po powrocie we wrześniu 1947 roku do Polski uzyskał on dowody, że wspomniana córka jego pozostawała początkowo w charakterze podrzutka w domu imienia księdza Boduena w Warszawie pod imieniem i nazwiskiem „Halina-Maria Jelińska”, a następnie stamtąd przewieziona została do Zakładu Sióstr Rodziny Marii w Łomnie, a w następstwie w Brwinowie pod Warszawą, gdzie, jak już przed tym w Łomnie znana była pod imieniem i nazwiskiem „Marysia Jarząbek”. Obecnie wspomniana córka zeznającego znajduje się w Domu Dziecka w Helenówku pod Łodzią pod nazwiskiem „dziunia Grynberg”. Po takim wyjaśnieniu Dawid Jarząbek oświadczył, że działając na podstawie art. 64 prawa rodzinnego z dnia 22 stycznia 1946 roku (Dz. Ustaw N 6/46, poz. 52) oświadcza, że wyżej wymienione dziecko uznaje za swoje własne, urodzone w związku z Fajgą-Felicją Goldman, nadając tym samym temu dziecięciu wszelkie uprawnienia, wpływające z ustawy, oraz stanowisko dziecka z małżeństwa.

Akt ten stawającemu odczytany, przyjęty i podpisany został. Oryginał podpisali: Dawid Jarząbek. P.o. Notariusza R. Wodziński.

Wypis niniejszy, zgodny co do słowa z oryginałem, wydaje Dawidowi Jarząbkowi z zaznaczeniem, że należne opłaty pobrane zostały przy akcie.

Łódź, dnia 7 lutego 1948 roku

Sygnatura akt C. 142/48

## PROTOKÓŁ

Dnia 4 maja 1948 roku

Obecni: Sędzia S. O. Z. Masłowski. Protokolant: apl. Z. Gabrysiewicz

Sąd Okręgowy w Łodzi I Wydział Cywilny. Sprawa Dawida Jarzábka p/ko Uszerowi Powązkowi i innym o wydanie dziecka.

Na posiedzeniu stawili się: pełnomocnik powoda adw. Taglicht, pełnomocnik pozwanej Powązka adw. Hercberg, ustanowieni w sprawie, z ramienia Komitetu Wojewódzkiego Żydowskiego nikt się nie stawił, następnie stawił się adw. Grinberg ustanowiony w sprawie. Świadkowie stawili się wszyscy. Świadkowie, upomnieni o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, podali: Helena Majewska, lat 40, rz. kat., Polka, funkcjonariusz Bezpiecz., obca; Maria Milsztajn, lat 43, bezwyzn. Żydówka, wychowawczyni w Domu Dziecka, obca; Lucja Gold, mojż., Żydówka, wychowawczyni; Pola Barenholc, lat 39, mojż., nauczycielka, obca. Świadkowie zostali zaprzysiężeni z wyjątkiem świadka Marii Milsztajn, która zamiast przysięgi złożyła przysięczynie.

Świadek Helena Majewska: Około połowy marca 1943 r. wzięłam dziecko w wieku około 3 i pół lat, dziewczynkę od niejkiej Jarząbkowej Felicji, którą poznałam kilka dni przedtem. Dziecko miało pewne cechy charakterystyczne. W górnej części jednego ucha, nie pamiętam lewego czy prawego, miała różek, jakby zgrubienie. Na górnej wardze, nie pamiętam z której strony, miała ślad przecięcia, szramę. Gdy mówiła lub przyglądała się komuś, pochylała główkę w prawą stronę, patrząc spod oka. Poza tym miała tzw. psi gryz tj. wysuniętą i prostą dolną szczękę. Dziewczynka była u mnie około 3 miesięcy. Prócz niej był u mnie przez kilka dni żydowski chłopiec Jurek Brysz, który szczypał ją i z tego powodu płakała. Był u nas duży koń na biegunach, na którym lubiła jeździć. Była bardzo rozgarniętym dzieckiem, orientowała się w tym, że Niemcy prześladują i zabijają Żydów i bawiła się z moim synkiem w getto i blokadę, tzn. chowali się i szukali się, naśladując Niemców. W czerwcu lub w końcu maja 1943 r. przyszło do mnie gestapo i poznali, że Jarząbkówna jest dzieckiem żydowskim, kazali usunąć ją i wówczas w porozumieniu z Jadwigą Denechową podrzuciłam dziecko do Przychodni Dzieciątka Jezus, zostawiając ją w poczekalni, a później nią zaopiekowała się Denechowa.

Dostałam później wiadomość, że została wywieziona do Łomnej do Klasztoru Sióstr Rodziny Marii. Później straciłam ślad po dziecku, a Denechową Niemcy rozstrzelali. Wiedziałam tylko od Denechowej, że Jarząbkówna otrzymała nazwisko Marysia Jelińska lub Jedlińska, a prócz tego dano jej drugie imię, lecz jakie nie pamiętam już. U mnie zameldowana była jako Marysia Jarząbek. Gdy po okupacji byłam w Domu Ks. Boduena powiedziano mi, że dziewczynka, która nazywała się Jelińska została wydana swemu ojcu i że ja musiałam pomylić dziecko. Następnie w 1947 r. byłam w Łodzi w sprawie dziecka w związku ze znalezieniem się ojca, Jarząbka, lecz na ślad dziecka nie natrafiłam. W książkach Zakładu Ks. Boduena figurowała dziewczynka nazwiskiem Marysia Jelińska oddana do zakładu w pierwszych dniach czerwca 1943 r. w tym samym wieku co Marysia Jarząbek. Następnie powód znalazł dziecko w zakładzie w Helenówku. Byłam w tym zakładzie i gdy ta dziewczynka weszła do pokoju natychmiast ją poznałam z całą pewnością. Twarzyczka niebardzo się zmieniła, a zwłaszcza cechy charakterystyczne, o których mówiłam, pozostały bez zmiany. Ona zupełnie mnie nie poznała i pomimo że przypominałam jej różne fakty z pobytu u mnie nic nie pamiętała. Rozmawiałam z nią z pół godziny i powiedziała mi tylko, że pamięta maszynę do szycia stojącą pod oknem. U mnie faktycznie stała maszyna do szycia pod oknem. Od Jarząbkowej dostałam fotografię dziecka, pocztówkę, która stała u mnie na toalecie. Na odwrocie fotografii są różne gryzmołki, które kreśliła Marysia do swej matki. Jarząbkowa zginęła w getcie, widziałam ją ostatni raz w kwietniu 1943 r. na dzień przed powstaniem w getcie. W poszukiwaniu dziecka wraz z powodem w końcu 1947 r. w zakładzie przy ulicy Hożej spotkałam niejaką Wiśniewską, która była w Łomnej w czasie okupacji i gdy okazując jej fotografię spytałam, czy pamięta Marysię Jarząbek, powiedziała mi, że pamięta i że to jest Marysia Jarząbek a u nich nazywała się Jelińska czy Jedlińska. Dłuższy czas

była u mnie Krystyna Malinowska obecnie Majewicz. Była cały czas pobytu Marysi Jarząbek. W czasie pobytu u mnie Marysia mówiła, że ojciec jej w Uchcie, a mamusia w szpitalu. Tak samo odpowiadała na pytanie gestapo. Jarząbkowa oddając Marysię mówiła, że ma jedno dziecko. Mniej więcej około miesiąca po podrzuceniu dziecka przez mnie Denechowa doniosła mi osobiście, że Marysia została wysłana do Łomnej i otrzymała nazwisko Jelińska czy Jedlińska, oraz drugie imię, którego nie pamiętam. Denechowa знаła Marysię, gdyż widywała ją często u mnie. Mieszkałyśmy w domach położonych naprzeciwko siebie. Ja nie dawałam Marysi żadnego dokumentu. Miałam u siebie jej metrykę urodzenia, którą przechowałam przez czas okupacji i oddałam ją powodowi. Gdy podrzuciłam Marysię, to już obserwowała ją Denechowa, gdyż tak umówiliśmy się, potem zabrała ją policja i wobec nieustalenia pochodzenia dziecka – gdyż Marysia była nauczona, by o sobie nic nie mówiła – odesłała ją do Zakładu Ks. Boduena. W czasie poszukiwań w Zakładzie Ks. Boduena po okupacji mówiono mi, że Jelińska miała karteczkę z napisem Marysia. Przypuszczam, że karteczkę dała jej Denechowa przed zabraniem dziecka przez policję. O kartce nie rozmawiałam z Denechową ani przed oddaniem do zakładu, ani potem. Kąpałam nieraz Marysię, lecz nie przypominam sobie czy miała jakieś znamiona lub jakieś inne znaki. Ja nie dopuszczam możliwości, że dziewczynką, którą oglądałam w Zakładzie w Helenówku nie była Marysia Jarząbek. Dziecko zostawiłam w przychodni. Na odwrocie fotografii dziecka nie było ani daty, ani nazwiska dziecka. Na moje pytanie, czy pamięta mieszkanie, w którym była w czasie wojny, odpowiedziała, że pamięta maszynę stojącą pod oknem. Odczytano.

Świadek Antonina Baraniak: Znałam dobrze małżonków Powązek. Wtedy jak tworzyło się getto w Warszawie, roku nie pamiętam, Maria Powązkowa przyniosła mi swoje dziecko, dziewczynkę w wieku lat około 4-ech. Poprawiam się,

wzięłam dziecko wtedy, gdy w getcie był ferment, już się paliło. Dziecko to znalazłam jeszcze przed wojną, miało na imię Dziunia, i na początku wojny, gdy chowaliśmy się w piwnicy, Dziunia była jeszcze malutka, czy chodziła nie pamiętam. Mówiła już wówczas zdaniami. Wzięłam dziecko w miesiącu lutym. Dziecko przyprowadziła mi do mieszkania sama Powążkowa. Dziecko było u mnie kilka tygodni, po czym wraz z moją córką zawiozłam do Skierniewic do mojej bratowej i tam zostawiłam jako dziecko swojego kuzyna. Bratowa moja nic nie wiedziała, że dziecko jest żydowskie. W dolnej części szyi dziecko miało znamię wielkości grosza, miała niezgrabny chód platfus, innych charakterystycznych cech nie zauważyłam. W Skierniewicach przebywała około sześciu tygodni, po czym wzięłam ją z powrotem do Warszawy do siebie, gdyż nie mogła być zameldowana w Skierniewicach. Ja porozumiewałam się z matką dziecka i spotykałam się z nią, natomiast z ojcem nie widywałam się w ogóle. Wreszcie kontakt z matką został zerwany, nie przyszła więcej i nic nie wiem, co się z nią stało. Po powrocie ze Skierniewic dziecko było u mnie jeszcze kilka tygodni, po czym za radą ks. Godlewskiego zaprowadziłam ją przed dom Zakładu Ks. Boduena, ul. Nowogrodzka 75 i tam pozostawiłam. Do kieszonki fartuszka córka włożyła karteczkę. Co było napisane nie wiem. Dziecko miało włosy proste, ciemne lecz nie czarne. Koloru włosów nie zmieniałam. Później synek mój mówił mi, że widział Dziunię jak szła z innymi dziećmi zakładu i stąd dowiedziałam się, że dziecko zostało w zakładzie. Było to w parę dni po oddaniu dziecka. Później się już nie interesowałam dzieckiem i nie dowiadywałam. Do końca okupacji już się o dziecku nic nie dowiedziałam. Po okupacji, roku ani miesiąca nie pamiętam, gdy wrócił z obozu Powązek, przyszedł do mnie i ja powiedziałam mu, że dziecko zabrała jego żona, gdyż obawiałam się z jego strony [pretensji], że dziecko zostało oddane do zakładu katolickiego i zostało ochrzczone. Po jakimś czasie powiedziałam mu i poszłam do zakładu

z pozwanym. Przypominałam tam siostrze dziewczynkę Marysię. Mówiły, że sobie przypominają, lecz nie mówiły, jakie dały nazwisko. Na kartce włożonej do kieszonki dziecka przy podrzuceniu było napisane imię Marysia. W zakładzie dano adresy, dokąd wysłano dzieci i Powązek czynił poszukiwania. Ja dziecka odszukanego przez Powązka nie widziałam. Natomiast widziała je moja córka, która rozpoznała ją od razu, a również mówiła, że dziecko też ją poznało i zaczęło płakać. Córkę moją dziecko nazywało cicią i tak samo nazwało ją przy rozpoznaniu już po okupacji. Zaznaczam, że dziecko, gdy było u mnie, miewało chwilami zęba. W czasie rozmowy pochylała głowę. Gdy wzięłam dziecko ze Skierniewic miało zranioną górną wargę na skutek uderzenia grabkami w czasie zabawy z innymi dziećmi. Przez cały czas pobytu u mnie miało wskutek tego małą szramę. Sąsiadami moimi w Warszawie byli Panowscy, od których wiedziałam, że dziecko przyprowadził ojciec najpierw do nich, lecz musieli trzymać je w komórce w ukryciu, gdyż koledzy córki byli przeciwnikami dziecka. Wówczas to Powązkowa przychodziła do mnie i żaliła się z płaczem i prosiła mnie o wzięcie dziecka i wtedy wieczorem przyprowadziła je do mnie. Powązkowa opowiadała mi, że miała jeszcze młodsze dziecko, które pozostawiła w pociągu jadącym do Treblinki a sama uciekła. Powązkowa opowiadała mi, że mąż jej dziecko wywiózł z getta z towarami w żłobku końskim. Dziecko opowiadało, że było raz z ojcem w szopie, że musiała być cicho, gdyż Niemcy szukali. W ogóle dziecko było wystraszone i gadatliwe, tak że to było niebezpieczne. Gdy moja starsza córka chciała je wywieźć na wieś, to na stacji dziecko opowiadało przygodnej osobie, że było w getcie i musiało się ukrywać w szopie. Dziecko podrzuciłam przed domem Boduena w końcu maja lub na początku czerwca, roku nie pamiętam. Odprowadziłam dziecko wraz z córką. Córka przygotowała kartkę z imieniem Marysia, gdyż takie imię daliśmy dziecku, a po wyjściu na ulicę jeszcze dopisała zdaje się słowa „jestem bez wyjścia” czy coś

podobnego. Pisała opierając kartkę na murze. Wyniosłam dziecko z domu jak paczkę bielizny, owinięte. Następnie w sąsiedniej bramie dziecko odwinęłam i zaprowadziłam przed dom Boduena. Tam zostawiłam dziecko, każąc czekać. Liczyłam na to, że dziecko będzie płakać i ktoś się nim zainteresuje. Szłam z dzieckim drogą okrężną ze Złotej do Alei Jerozolimskiej, później przez Tarczyńską do Nowogrodzkiej, aby dziecko nie trafiło z powrotem. Już po odebraniu dziecka [przez Powązka] na żądanie niejakiego Jankowskiego opisałam dokładnie przeżycia związane z dzieckiem Powązka i zaniósłam to Jankowskiemu. Jankowskiego widziałam raz w Łodzi w towarzystwie Jarząbka, którego później poznałam. Jak dziecko nazwano w zakładzie nie wiem. Natomiast ja uczyłam [ją], że nazywa się Marysia Orlińska. Ja dziecko ukrywałam, a gdy ktoś z sąsiadów wchodził zamykałam je do szafy. Nie pozwalałam dochodzić jej do okna, lecz gdy mnie nie było podchodziła do okna i dlatego sąsiadki ją zauważyły. Z moich okien było widoczne getto b. dobrze. Powązkowa dawała mi różne kwoty pieniężne, lecz żadnego przedmiotu wartościowego nie otrzymałam. Ja miałam dwie maszyny do szycia, jedna stała z boku okna, druga stała z daleka od okna.

Oczytano.

Świadek Halina Baraniak: Dziecko przyprowadziła do nas Powązkowa w lutym 1943 roku. Dziecko miało około pięciu lat. Znałam je od urodzenia. Urodziło się latem 1938 roku. Gdy dziecko było u nas, zauważyłam następujące znaki szczególne: znamię brązowe wielkości grosza po lewej stronie szyjki, plątfus, chroniczny katarek, przechylała główkę w prawą stronę, gdy mówiła, oraz przy wpatrywaniu się krzywiła oczko, robiąc zezą. Ze wspomnień swoich w getcie opowiadała mi, jak przebywała z ojcem w szopie, jak była przewożona z getta w skrzynce, w korytku końskim, gdzie było brudno i ciasno. Opowiadała przeważnie o ojcu, więcej niż o matce. Z matką dziecka kontaktowałyśmy się, lecz dziecko matki nie widziało, gdyż starałyśmy się, żeby zapomniało

o niej. Żadnego dokumentu ani fotografii matka nie dała nam. Nazywaliśmy ją Marysia Orlicka względnie Orłowska i uczyliśmy, że tak się nazywa, lecz nazwiska do końca nie nauczyła się. Nazwisko Powązek znała dobrze, lecz namawialiśmy [ją], żeby tego nie mówiła. Dziecko było u nas kilka tygodni, po czym pojechałam z nią do Skierniewic do ciotki. Nikt tam z rodziny nie wiedział, że dziecko jest żydowskie. Ja stale z nią przebywałam, gdyż była gadatliwa i nieraz opowiadała o przeżyciach w getcie. W czasie pobytu w Skierniewicach bawiła się kilka razy w chowanego z chłopcem i chowała się do szafy. Było to raz lub dwa razy. Raz druga dziewczynka uderzyła ją w górną wargę, po czym pozostała blizna, którą miała do końca pobytu u nas. Ponieważ baliśmy się, że dziecko może zdradzić swe pochodzenie przed różnymi znajomymi, którzy odwiedzali dom ciotki, w końcu maja 1943 r. przewiozłam dziecko znów do Warszawy do domu matki i tam była tydzień do dwóch. Ponieważ był donos, że było dziecko żydowskie, za radą ks. Godlewskiego postanowiliśmy podrzucić dziecko do zakładu Boduena. Wczesnym rankiem wyniosłyśmy dziecko zawinięte kocem. Po wyjściu z bramy odwinęłyśmy dziecko i zaprowadziłyśmy na ul. Nowogrodzką przez ul. Tarczyńską i zostawiłyśmy dziecko przed Zakładem Ks. Boduena na Nowogrodzkiej. Dziecku włożyłam kartkę do kieszonki, w której podałam imię dziecka Marysia i prosiłam o zaopiekowanie się nim, gdyż sama nie mogę utrzymać. Dziecko nie było uprzedzone, że zostanie oddane do zakładu. Kazałyśmy dziecku poczekać na ulicy przed zakładem, a same oddaliśmy się i z daleka obserwowaliśmy dziecko ja i matka moja. Dziecko rozplakało się. Gdy dzieckiem zainteresowały się jakieś panie, odeszłyśmy do domu. Nie sprawdzałyśmy później, czy dziecko wzięto do zakładu. Brat mój był wtedy dzieckiem i nie mówił, że widział dziecko w zakładzie. Poprawiam się i przypominam sobie teraz, że brat mój mówił do matki, że zdaje mu się, że widział Marysię idącą w parze z dziećmi z zakładu. Nie pa-

miętam jednak o tym spostrzeżeniu brata wówczas podczas okupacji, czy też już po wojnie. Gdy po wojnie zgłosił się do nas Powązek, byłam z nim w zakładzie Boduena i tam wypytano mnie o szczegóły ubrania dziecka i datę podrzucenia. Powiedziałam, że podrzuciłam dziecko w pierwszych dniach czerwca 1943 r. i opisany przeze mnie ubiór dziecka zgadzał się z ubiorem zapisanym w ewidencji zakładu. Wówczas dano nam adres do sióstr w Brwinowie. Udał się tam najpierw pozwany, a następnie ja przyjechałam. O pobycie w Brwinowie Powązek, gdy przyjechał po mnie opowiadał, że zastał tam dziewczynkę, którą rozpoznał jako swą córkę z pochylenia główki, po oczku z chwilowym zezem i po nóżkach z płafusem. O znamieniu na szyjce nie mówił. Wspominał również, że ta dziewczynka ma niegładką, a ostrą skórę na ciele jak jego córka. Faktycznie jego córka miała ostrą skórę. Powązek twierdził, że z całą pewnością ta dziewczynka jest jego córką, lecz chciał się jeszcze upewnić, a również siostra zakonna chciała się zapewnić czy dziecko mnie pozna. W Brwinowie opisałam siostrze wygląd dziecka i wygląd szczególny, po czym okazała mi kilka dziewczynek, z których żadna nie była córką pozwanego. Następnie okazano mi kilka innych dziewczynek i natychmiast rozpoznałam Dziunię Powązek, która na mój widok zaczęła płakać. Wówczas siostra wyprowadziła dziewczynkę i, jak mi później powtórzyła, dziewczynka zapytana o powód płaczu powiedziała, że poznaje mnie, że jestem cicią Haliną. Rozmawiałam kilka chwil z dzieckiem. Na moje pytanie, czy pamięta jak była w Skierniewicach i chodziłyśmy do lasu powiedziała, że pamięta. Ojca dziecka przy tym nie było, wszedł dopiero kiedy dziecko przestało płakać. Poszła do pozwanego na kolana, po czym pozwany powiedział do niej słowo żydowskie, na co dziewczynka pogładziła ojca po głowie, mówiąc takie same masz włosy tatusiu. Stwierdziłam, że dziewczynka ma to samo znamię po lewej stronie na szyjce. Również miała ślad po skaleczeniu wargi. Miała to samo pochylenie główki.

Naznaczeni i skazani w dzieciństwie,  
osaczeni w czasach studenckich,  
później uchodźca – teraz zмага się z IPN  
o dostęp do swoich akt.

Jest to ciąg dalszy *Uchodźców* i wszystkiego, co dotychczas napisałem, ale można go bez trudu przeczytać, nawet jeśli nie zna się żadnego z moich wcześniejszych utworów. Podobnie jak w *Uchodźcach* miejscem akcji jest i Polska, i Ameryka, i jak większość mojej prozy jest to raczej opowieść epicka niż autobiografia. Jeden szczególnie interesujący rozdział zawdzięczam Instytutowi Pamięci Narodowej...

Autor

**Henryk Grynberg** prozaik, poeta, eseista i dramaturg. Od roku 1967 mieszka w Stanach Zjednoczonych. Laureat wielu nagród, m.in.: im. Tadeusza Borowskiego (1966), Fundacji Kościelskich (1966), Stanisława Vincenza (1991), Fundacji Jurzykowskiego (1991), im. Jana Karskiego i Poli Nireńskiej (1997), Koret Jewish Book Award (2002). Opublikował m.in. powieści: *Żydowska wojna* (1965), *Zwycięstwo* (1969), *Życie ideologiczne* (1975), *Memorbuch* (2000); tomy opowiadań: *Szkice rodzinne* (1990), *Drohobycz, Drohobycz* (1997) i *Ojczyzna* (1999); zbeletryzowane wspomnienia *Uchodźcy* (2004), a także *Kalifornijski kadisz* (2005), *Janek i Maria* (2006).

[www.swiatksiazki.pl](http://www.swiatksiazki.pl)